Rok XXXV Niedziela 19 sierpnia 1928 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 34

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna razem z dodatkiem kaznodziejskim 24 zł., kwartalna 6 zł. Zagranicą rocznie 29 zł. Numer poj. 50 gr. Cena ogłoszeń: 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE. Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie. Redagują: *X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.*

Redakcja: Lwów, Plac Trybunalski 1. Administracja: ul. Ormiańska 13. Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151 755. Rękopisów nie zwraca się.

Dyskusja o Bóstwie Chrystusowem w parlamencie norweskim.

Jak donosi dziennikowi „La Croix" p. Leon Donadieq, jego korespondent norweski, zajął się przed kilku tygodniami parlament w Oslo bardzo poważnie rozstrząsaniem kwestji Bóstwa Chrystusowego z powodu pewnej interpelacji, wniesionej do ministra oświaty i wyznań religijnych.

Oto jeden z młodszych teologów protestanckich, profesor na wydziale teologicznym uniwersytetu stolicy, dr. Skjelderupe chciał objąć jako duszpasterz zarząd dwóch parafji, połączonych w jedną, które już od sześciu lat były pozbawione pastora dlatego, że są bardzo ubogie. Podanie to zdaje się świadczyć o duchu apostolskim i abnegacji petenta, — a przecież minister odpowiedział odmownie, podając jako powód, że petent nie ma wszystkich warunków wymaganych przez ustawę do spełniania tych funkcji: urząd duszpasterza w Królestwie Norweskiem może piastować tylko członek Kościoła państwowego: petent zaś wyłączył się sam z tego Kościoła przez to, że, jak powszechnie wiadomo, nie wierzy w Bóstwo Chrystusowe, które jest podstawą religji norweskiej. Na to właśnie oświadczenie czekał Skjelderupe wraz z całem swem stronnictwem „liberalnem", — bo jego petycja była tylko pomysłem strategicznym.

Liberalni pracowali już oddawna nad tem, żeby wprowadzić do Kościoła urzędowego teorje racjonalistyczne, które on toleruje wprawdzie, lecz nie uznaje ich otwarcie za swoje: „Nie powinien on już żądać od duchownych wyznania wiary w Bóstwo Chrystusowe" — pisał Skjelderupe i chcąc wywołać uchwałę tej treści, wniósł swoje podanie o zarząd parafji wakujących, o które, jak wiedział, nie będzie kompetował nikt inny. Kalkulacja jego była taka: albo rząd podpisze jego nominację bez żadnych zastrzeżeń, a wtedy tem samem zniesie ustawę dotąd obowiązującą wszystkich swoich pastorów (on bowiem zaprzeczył stanowczo Chrystusowi Bóstwa w znanej książce swojej p. n. „Kim jest Chrystus?"); albo rząd odrzuci jego podanie, a wtedy nastręczy się dobra sposobność do ataku na starą i chylącą się już do upadku instytucję Kościoła państwowego, bo za nim stali wszyscy deputowani z jego stronnictwa, do których przyłączyli się naturalnie także socjaliści i komuniści. Skoro więc tylko ogłoszono odpowiedź ministra, wniesiono interpelację w parlamencie, która niemały wywołała rozgłos i przyciągnęła tłumy ciekawych.

Pierwszy rozpoczął atak dr. Thommessen. Po kilku słowach o przymiotach i zasługach kandydata, o którego osobę tu nie chodziło, skierował się prosto do swego celu: „Chcemy wiedzieć, czy rząd zamyśla utrzymać dla wyznania wiary kleru norweskiego sens tego wyznania literalny, nadprzyrodzony i usunąć od funkcji kurjalnych teologów liberalnych, którzy je rozumieją tylko w sensie metaforycznym. Ponieważ od Lutra upłynęło dużo czasu, a postęp umiejętności wyjaśnił wiele punktów istotnych w naszych księgach świętych: gdzie są ci duchowni, chociażby najbardziej konserwatywni, którzy biorą jeszcze w sensie pierwotnym tyle wyrażeń dogmatycznych protestanckiego Credo? Nie można już zliczyć tych punktów, w których różnią się między sobą komentarze do Biblji i do Nowego Testamentu. Według świadectwa samego biskupa Hognestad upadły już wszystkie dogmaty fundamentalne naszego starego chrześcijaństwa, także nauka o odkupieniu, przynajmniej w swej formie pierwotnej. Pozostaje jeszcze wiara w Bóstwo Chrystusa, do której rząd chce zmusić duchownych kraju. Ale wiara ta jest oddawna zachwiana i sam rząd dąży otwarcie do jej zniszczenia. Wiadomo mu bowiem dobrze, że jeden z dwóch wydziałów teologicznych jest cały w rękach teologów nowych, że jego profesorzy, do których należał dr. Skjelderupe, a których mianuje i opłaca państwo, nauczają tam teorji liberalnych. Czyż teraz państwo zechce zabronić wstępu do Kościoła tym samym, którzy kształcili się w jego zakładzie i od niego otrzymali swoje dyplomy?

Dotychczas rząd unikał popełnienia tej nielogicznej niesprawiedliwości i nie czynił żadnej różnicy pomiędzy liberalnymi i tymi, którzy do nich nie należą: niedawno dwóch zamianował

pastorów bez żadnych warunków, chociaż zaprzeczyli publicznie Chrystusowi Bóstwa. Skoro jednak teraz rząd takie zajął stanowisko w sprawie Skjelderupe'a, czy nie trzeba będzie tych wypędzić z ich kościołów, a razem z nimi tylu innych? Bo trzy czwarte kleru norweskiego podziela idee liberalne, a także połowa jego biskupów. W chwili obecnej nie domagają się jeszcze liberalni usunięcia wyznania wiary, tylko prawa włożenia w nie — zgodnie z duchem Lutra — sensu alegorycznego lub przenośnego. Jeżeli to się nie stanie, wtedy Kościół państwowy, zasklepiony w formułkach przeszłości, będzie mógł być kopją Kościoła rzymskiego, ale nie religją reformy, która jest w istocie swojej religją postępu, tolerancji i wolności" (!).

Obrona ministra. Swobodnym krokiem wstępuje na trybunę minister wyznań Hasund, żeby odpowiedzieć interpelantowi: „Nie myślał on nigdy o zamknięciu drzwi przed duchownymi liberalnymi — tem mniej, że on sam czuje się potrochę jednym z nich, bo zawsze uśmiechała mu się teologja liberalna i niewiele brakuje do tego, żeby i on podpisał konkluzje dra Thommessena. On nie potępia nowych idei, ale poco je głosić na dachach? Chodzi o to, że prof. Skjelderupe sam odłączył się od Kościoła państwowego, bo ten nie może istnieć bez Credo, zawierającego treść Boską, którą stanowi wyznanie wiary w Bóstwo Chrystusa. Bez tego wyznania wiary niema już naszego Kościoła, albo też przestaje się do tego Kościoła należeć".

Ale ten odwrót połowiczny ministra nie zadowolił bynajmniej opozycji — owszem rozzuchwalił ją jeszcze bardziej. Znowu wszedł na trybunę Thommessen, pochwalił wprawdzie życzliwość ministra dla liberalnych, ale oświadczeniu jego zarzucił rażące sprzeczności. Na to minister zaproponował odesłanie tej sprawy do izby wyższej. Przy głosowaniu upadł wniosek interpelantów 75 głosami przeciw 66, lecz niewiele brakowało, a przedstawiciele ludu norweskiego, uwiedzionego przez „Reformację", byliby zaliczyli większością głosów Chrystusa Króla do tłumu śmiertelników zwyczajnych!

(Przełożył *X. P*).

Współudział duchowieństwa w naprawie Rzpltej.

(Ciąg dalszy).

Mówiąc o wojnie zaciekłej, wydanej Kościołowi naszemu przez socjalistów, nie możemy pominąć milczeniem i agitacji przewrotnej posłów, należących do Wyzwolenia, a w szczególności jednego z ich przewódców dra Putka, który oddawna na zebraniach i wiecach, w swoim „Chłopskim Sztandarze" i „Kropidle" uderza ciągle a bezkarnie na duchowieństwo, ośmiesza Władze i prawo kościelne, podkopuje ich powagę w oczach wiernych, dąży do pozbawienia Kościoła prawa do zarządzania własnym majątkiem i chciałby przelać te prawa na komitety parafjalne, a w ostatnim czasie ściągnął na siebie interdykt przez włamanie się do domu Bożego[1]. Udając przytem wobec włościan dobrego katolika, zajął się jako wójt restauracją kościoła w Choczni kosztem gminy (gdy nie powiódł mu się projekt sprzedaży na ten cel gruntów plebańskich), ale nie uwzględnił przytem ustawy konkurencyjnej z r. 1866, które ustanawia osobny komitet kościelny i obowiązuje go do restauracji budynków kościelnych. Dotąd nie złożył rachunków z kwot zebranych i wydanych pomimo żądań X. proboszcza i parafjan, którzy nie bez pod-

[1]) Por. Dodatek do nru 27 z r. b. „Dzwonu Niedzielnego" p. n. „Zatarg dra Józefa Putka w Choczni z Władzami kościelnemi i obłożenie go karą interdyktu".

Psychologja upadku i pokuty.

I.

PSYCHOLOGJA UPADKU.

1. Ocena moralna upadku.

(Ciąg dalszy).

Gdzież tedy mamy czerpać znajomość tego, co jest potrzebne do trafnej oceny moralności konkretnej danego człowieka, czy pojedynczego jego czynu? Należy odrazu obalić błędne mniemanie, jakoby spowiedź dawała możność dokładnej znajomości głębi serca danego człowieka. Dzieje się to tylko w wyjątkowych wypadkach, a nawet inaczej być nie może. Spowiedź jest wyliczeniem objektywnem czynów — jest katalogiem win, suchą statystyką upadków — i więcej niczem być nie może, bo wszakże jest oskarżeniem, a nie obroną siebie i to oskarżeniem wobec wszystkowiedzącego Boga — który zna skłonności człowieka, oraz motywy i wszystkie okoliczności upadków. Dla spowiednika zostają głębie serca penitenta w przeważnej ich części tajemnicą.

Sama więc znajomość teologji moralnej i wysłuchanie spowiedzi nie wystarczy. Potrzebna jest znajomość tego działu psychologji religijnej, który się odnosi do moralności wogóle — do upadku zaś w szczególności! Dopiero na podstawie tych wiadomości głębiej wnikamy w duszę i otwierają się przed nami tajemnice serca. Wtedy przestajemy być nieubłaganymi stróżami sprawiedliwości a stajemy się lekarzami — a przynajmniej nimi być możemy.

Ażeby pocieszyć, ratować i dźwigać — trzeba być nietylko znającym prawo sędzią, ale i głębokim, wnikającym w przyczyny upadków psychologiem. Jeśli rozprawa niniejsza ma za zadanie zaznajomić z pewnemi tajemnicami psychologji ludzkiej i serca ludzkiego w dziedzinie upadku, to nie może tu wyłącznie chodzić o spowiedź i spowiedników. Bez kwestji na tym terenie znajdą te wiadomości najpraktyczniejsze zastosowanie. Nie wszyscy są spowiednikami, a i księża nie zawsze są nimi. Z kwestją upadku spotyka się każdy — i pośród obcych i pośród swego otoczenia, które mu jako człowiekowi — członkowi rodziny, przyjacielowi, przełożonemu, czy wychowawcy nie jest i nie może być obo-

stawy oskarżają go o „tajemnicze“ gospodarowanie cudzym groszem.

W r. 1922 zaczął sobie rościć pretensje do organistówki i do administracji fundacją dla organisty. Kiedy X. wikary w Choczni zaczął urządzać w sali na organistówce zebrania Stowarzyszenia Katol. Młodzieży męskiej, wpadł tam p. Putek, wyrzucał „imieniem prawa“ bezprawnie Stowarzyszenie ze sali, sprzęty tegoż pieczętował, a potem przeniósł je niby „do urzędowego depozytu“ do urzędu gminnego. Chciał tę organistówkę oddać na własność gminie, chociaż ona stoi na gruncie plebańskim i nie była kosztem gminy ani wybudowana ani utrzymywana. Wytoczony mu przez X. proboszcza proces przegrał w I instancji w sądzie, a Stowarzyszenie gromadzi się nadal w organistówce. Mimo to chwali się p. Putek w „Sztandarze Chłopskim“ że „przeszkodził przywłaszczeniu przez proboszcza domu gminnego, w którym mieszka organista“.

Dalej twierdzi w tem samem pisemku swojem, że wszystkie budynki kościelne i plebańskie, jako też cmentarze, zakupione lub wzniesione po wejściu w życie ustawy o konkurencji kościelnej, a więc po r. 1866, z funduszów zebranych drogą konkurencji kościelnej przez komitet, są własnością nie kościoła ani probostwa, lecz stanowią własność „świeckiego funduszu konkurencji kościelnej“, który reprezentuje i którym zarządza komitet kościelny. Zarząd więc budynków i cmentarzy nie należy do władz kościelnych, lecz do komitetu kościelnego i t. d.

Skutki tej demagogicznej działalności okazały się wkrótce, bo zwolennicy Putka zaczęli się mieszać nieprawnie do zarządu rzeczy kościelnych. I tak np. w Wieprzu koło Andrychowa jest cmentarz, zahipotekowany na własność kościoła parafjalnego, lecz oto w r. b. pod wpływem artykułów i agitacji p. Putka komitet parafjalny i rada gminna zaczęła się wdzierać w prawa proboszcza do zarządu tym cmentarzem. Wypowiedzieli staremu grabarzowi posadę, ugodzili innego i zaczęli zaprowadzać nowe „porządki“. Wypadły dwa pogrzeby. Proboszcz kazał swemu grabarzowi wykopać groby. Równocześnie grabarz gminny pod opieką samego wójta wykopał dwa drugie. W nocy zaś wysłańcy gminy zasypali groby, wykopane na rozkaz proboszcza, a kiedy ten nazajutrz kazał je odkopać, sam wójt gminy z komitetowymi i ich grabarzem przyszli na cmentarz, grabarza kościelnego pobili i zabrali mu łopatę. To samo powtórzyło się przy drugim pogrzebie. Dopiero kiedy już zwłoki przyniesiono na cmentarz, otoczyli grób zakopany ludzie z orszaku pogrzebowego i pod ich osłoną grabarze na nowo go odkopali i zwłoki pochowano. Zwolennicy zaś p. Putka stali obok swojego grobu w czasie obrzędów religijnych, wykrzykując przeciw księżom i biskupom.

Wskutek zażalenia do wyższych władz państwowych starostwo wadowickie pismem z 8 maja 1928, l. 6.906 zakazało wójtowi i komitetowi takiego bezprawia, grożąc surowemi karami i zniosło uchwały odnośne komitetu kościelnego jako przeciwne prawu państwowemu. Stwierdziło zarazem starostwo, że komitet kościelny według § 13 ustawy konkurencyjnej nie jest uprawniony do udziału w zarządzie własnością kościelną.

Bardziej jeszcze rażące i karygodne było wmieszanie się dra Putka w sprawę nowych dzwonów, zakupionych dla kościoła parafjalnego w Choczni. Na jeden zebrał X. proboszcz pieniądze w swej parafji, na drugi przysłali kwotę wystarczającą emigranci z Choczni, przebywający obecnie w Detroit. Trzeci obowiązali się sprawić wychodźcy z Chicago, którzy przysłali trzech delegatów ze spisanemi warunkami, na które zgodził się X. proboszcz z wyjątkiem jednego, a mianowicie, że podzwonne będzie wpłacane do kasy komitetu kościelnego. Dzwony zamówiono. Jednakowoż p. Putek ściągnął dele-

---

jętne. Sądy wydajemy i musimy wydawać często poza spowiedzią — chociażbyśmy nigdy nie byli spowiednikami.

Pozatem tajemnice psychologji — są tajemnicami własnego ja — własnej duszy i własnego serca. A to serce i to serce nasze — należy bezwzględnie do rzeczy najbardziej tajemniczych i najmniej zbadanych na świecie. Czyż potrzeba dodawać, że studja naukowe w tym względzie są najbardziej interesujące — (bo interesujące osobiście) a mianowicie w kwestji upadku, skoro „in multis offendimus omnes“? (Jak. 3, 2).

Najbardziej jednak potrzebna jest księdzu znajomość psychologji upadku i pokuty. Albowiem należy stanowczo stwierdzić, że grzesznik świecki myśli całkiem innemi kategorjami, aniżeli X. proboszcz lub X. wikary. Mogą się przeto nie rozumieć — a jednak zrozumieć się powinni. Wiadomo, który z nich ma obowiązek starania się o zrozumienie obcych mu osobiście kategorji myślenia, innemi słowy, psychologji drugiego!

2. Stopnie upadku.

Już dotychczasowe rozważania wykazują dość jasno, że stopnie upadku człowieka nie zawsze muszą się schodzić ze stopniami kwalifikacji moralnej, które podaje etyka absolutna. Są bowiem przewinienia objektywnie cięższe i lżejsze, jest większa lub mniejsza liczba przewinień i upadków — ale nie zawsze cięższe przewinienie decyduje o bardziej złej woli i nie koniecznie ten, co częściej upada, musi być moralnie gorszym od tego, który upada rzadziej. O rzeczywistej bowiem wartości moralnej człowieka decyduje wartość jego przekonań, dążeń, ideałów, stopień dobroci jego serca i jego woli. Czyny są wprawdzie zewnętrznym wyrazem tej wewnętrznej, ukrytej dla oka ludzkiego wartości. Lecz nietylko czyny złe — ale i dobre. Nietylko uczynki zewnętrzne — ale i myśli — dążenia, pragnienia, usiłowania, walki, przeważnie przed światem ukryte, nie mniej jednak realne, ciężkie, krwawe.

Więc kwalifikacja moralna człowieka zależna jest w znacznej mierze od jego dobrej lub złej woli. Mówi się wprawdzie, że „dobremi chęciami jest piekło wybrukowane“: czyż więc nie zostanie już w piekle miejsca dla złych chęci — a gdzież je w takim razie umieścić należy? Po co więc aniołowie w noc Narodzenia uspakajali strwożone serca tych, którzy należą do ludzi

gatów na posiedzenie rady gminnej i tam uchwalili razem nowe warunki, które ograniczały prawo kościoła do używania dzwonu a miały zapewnić gminie wpływ na to używanie. Na takie warunki nie mogła oczywiście zgodzić się Kurja Metropolitalna i odniosła się wprost do „Grona Chocznia“ w Chicago, jako fundatora, podając, jakie warunki może przyjąć. Ponieważ zaś dr. Putek zaprotestował przeciw konsekracji tego trzeciego dzwonu przed przyjęciem tych warunków przez „Grono“, poświęcił X. Metropolita Sapieha dnia 11 grudnia 1927 tylko dwa pierwsze dzwony, odkładając konsekrację trzeciego na czas, gdy nadejdzie odpowiedź z Ameryki (gdy to nastąpiło, poświęcił dzwon 24 czerwca b. r.).

Teraz postanowił p. Putek nie dopuścić do powieszenia dzwonów. Zaraz 12 grudnia wysłał do starostwa w Wadowicach swój protest, w którym przytoczył rozmaite racje całkiem niezgodne z prawdą, ale starostwo dało się w błąd wprowadzić i nakazało wstrzymać się z powieszeniem dzwonów do chwili, aż to uchwali komitet kościelny. Kiedy jednak sprostowano twierdzenia Putka, pozwoliło ustnie dwa dzwony powiesić, byle to stało się pod kierownictwem fachowca. X. proboszcz wyznaczył na powieszenie najmniejszego dzwonu dzień 4 kwietnia 1928. Kilku parafjan zabrało się w tym dniu z mechanikiem p. Sikorą na czele do windowania dzwonu po schodach kamiennych na wieżę, zamknąwszy drzwi wchodowe, żeby kto nie dostał się do kościoła lub nie przeszkadzał im przy pracy. Niespodziewanie jednak nadszedł p. Putek i zaczął gwałtownie dobijać się do drzwi, a gdy mu ich nie otworzono, sprowadził kowala i innych swoich zwolenników, kazał im rozbić zamek i włamał się do kościoła, poczem opieczętował dzwon na schodach.

Zawiadomione o tej zbrodni starostwo odmówiło Putkowi pomocy policji, wysłało tylko żandarma do zbadania sprawy na miejscu i oddało całą sprawę prokuratorii sądowej w Wadowicach. Województwo zaś krakowskie reskryptem z dn. 7 maja 1928 orzekło:

1) że wstrzymanie przez zwierzchność gminną w Choczni (a więc przez dra Putka) zawieszania dzwonów i opieczętowanie dzwonu nie było uzasadnione w obowiązujących przepisach prawnych;

2) że pozwolenie policyjno-budowlane nie jest według ustawy do zawieszania dzwonów w Choczni wymagane;

3) poleciło p. Staroście przybyć osobiście do Choczni i nakazać delegatowi gminy oddać zabrane przez dra Putka łożyska, liny, piły, i zdjąć z dzwonu pieczęć gminną;

4) poleciło komitetowi parafjalnemu przedłożyć rachunki ze sprzedanych rzeczy kościelnych, ze sprzedaży resztek ze spalonej wozowni i z odszkodowania pobranego z Zakładu Ubezpieczeń od ognia, i że te rachunki mają być wyłożone u X. proboszcza do oglądu dla obowiązanych do konkurencji parafjan (jak tego wymaga prawo);

5) poleciło uchylić kary nałożone przez dra Putka na tych, co dzwony windowali, nie uznając u nich winy.

(C. d. n.) *X. A. P.*

Od kolebki aż do grobu.

Z okazji wydania nowego Rytuału Rzymskiego dla Polski uwag historyczno-liturgicznych kilka.

(Ciąg dalszy).

(Ciąg dalszy).

5. Rytuał Polski, piotrkowskim zwany. Dopóki Paweł V nie wydał Rytuału Rzymskiego, każda prowincja i każdy kraj miał swoje rytuały czy agendy (zob. wyżej nr. 1 2). Tak samo było i w Polsce, gdzie były również osobne diece-

---

dobrej woli? A jeśli Pan Jezus wyraźnie zastrzegł królestwo niebieskie nie tym, którzy mówią: „Panie, Panie“, ale tym, którzy czynią wolę Ojca niebieskiego, to dlatego, że po ludziach dobrej woli należy się spodziewać, że wreszcie na drogę czynu wejdą — ludzie zaś złej woli nie mogą na czem oprzeć nawet nadziei lepszego czynu.

Do pierwszej kategorji grzeszników błądzących i występnych należymy wszyscy — „in multis enim offendimus omnes“ (Jak. 3, 2). Jest to upadek człowieka dobrych zasad — dobrych przekonań, a nawet naogół — dobrej woli. Są to owe „fragilitates humanae“, utykania na drodze życia — cofanie się i upadki, wynikające ze słabości natury naszej, skłonnej do złego. Należy tu zaliczyć nietylko niedoskonałości i zaniedbania i grzechy lekkie, ale nawet i nieopatrzne tu i ówdzie trafiające się upadki ciężkie. Przychodzą bowiem chwile jakichś szczególnie ciężkich pokus — szczególnie fatalnych okoliczności, w których człowiek z przerażeniem spostrzega, że znalazł się tam, gdzie się znaleźć wcale nie spodziewał. Bo na to, ażeby upaść, nie potrzeba jakiegoś specjalnego wysiłku, wystarczy tylko nic nie zrobić wtedy, kiedy właśnie trudzić się należało. Ażeby ciężar spadł z góry w przepaść, nie trzeba wielkich wysiłków — wystarczy lekkie pchnięcie lub usunięcie podpory. Natomiast windowanie ciężaru w górę — wymaga czasu, siły i pracy. Natura nasza ma w sobie siłę grawitacji do złego — wystarczy przeto mała okazja, aby runęła w przepaść grzechu.

Grzech śmiertelny pozostanie mimo to grzechem śmiertelnym — to jest wypowiedzeniem Panu Bogu służby — zatratą łaski poświęcającej i prawa do nieba — i czemś zasługującem na wieczne potępienie — jednakowoż można go w pewnych wypadkach porównać z nagłym wybuchem gniewu u człowieka, który jest naogół dobry i życzliwy i nim być nie przestaje, mimo chwilowego zapomnienia, po którem natychmiast znowu przychodzi do siebie — opanowuje się — żałuje swego wystąpienia i o przebaczenie prosi. Ktokolwiek odczuwa boleśnie swój upadek — potępia go z całą stanowczością — podnosi się z niego natychmiast, pracuje i walczy, obmyśla środki, aby na przyszłość nie doszło do czegoś podobnego, tego mimo chwilowego upadku nie można nazwać wrogiem Boga a dzieckiem szatana. I chociaż czyn nieopatrzny zasługuje na

zjalne agendy czy rytuały[25]). Wylicza je X. (bp) A. Nowowiejski w trzecim tomie „Wykładu Liturgji Kościoła Katolickiego", str. 118—119[26]).

Najstarsza i pierwsza agenda polska drukowana pochodzi z r. 1499[27]). Tu nas najwięcej interesuje agenda prowincji gnieźnieńskiej, wydana staraniem arbpa Stan. Karnkowskiego w r. 1590—1591, w opracowaniu X. Hieronima Powodowskiego, kanonika gnieźnieńskiego[28]).

Arbp Stanisław Karnkowski (1582—1603) w odezwie datowanej w Łowiczu 1 marca 1590, skierowanej do arbpa lwowskiego i do wszystkich biskupów i kapłanów Polski, poznosił wszystkie dotychczasowe agendy, a tę jedną wprowadził. Była wydawana potem około 5 razy, zaś po ostatniem wydaniu z r. 1617 już się więcej nie ukazała, bo niedługo potem przyszedł Rytuał Piotrkowski (1631 r.), który jeszcze bardziej zbliżył obrzędy Kościoła polskiego do jedności z Rzymem.

[25]) W prowincji gnieźnieńskiej, w diec. włocławskiej, na Warmji, we Wrocławiu

[26]) Z czasów poprzedzających wynalezienie druku: Agenda wrocławska „Liber agendarum Ecclesiae Vratislaviensis" z XIV w. Znany (ob. nr 2 uwaga 11) rytuał bpa wrocł. Henryka I (o czem czcig. autor nic nie mówi ani nie uwzględnia dzieła Jungnitza „Die Breslauer Ritualien" 1892). — Dalej należą tu agendy z 6 diecezyj polskich, drukowane przeważnie w Krakowie (parę w Lipsku i Kolonji) w latach 1503—1617. Opisał je X. prałat Chodyński w Encykl Kość. XXIV. W tych agendach są różne zwyczaje i ceremonje i modlitwy ciekawe

[27]) „Agenda seu exequiale divinorum sacramentorum", dzieło podobno kanonika wileńskiego Marcina.

[28]) Dzieje tej agendy przedstawia X bp Nowowiejski w cyt. dziele str. 119—120. Ogłoszono ją najpierw w r 1577 p t. „Agenda Ecclesiae Vladislaviensis", ale przeznaczono dla całej prowincji gniezn. ułożono na wzór agendy warmińskiej Wnet się rozeszła. Drugie wydanie z r. 1578 z herbem arcbpa Uchańskiego, z przedmową bpa włocł. Karnkowskiego, ale już z innym tytułem (Nowowiejski, 119). Lecz i ta agenda nie wystarczyła Wtedy arcbp Stan. Karnkowski polecił kan. Hieron. Powodowskiemu opracować nową agendę i do rytu rzymskiego ją zastosować. Tylko śpiew dawny zachowano na wyraźne żądanie synodu piotrkowskiego z r. 1589. Ukazała się w Krakowie 1591. X. bp Nowowiejski przytacza jej tytuł.

Na synodzie prowinc. w Piotrkowie r. 1621 uchwalono, by duszpasterze nie używali agendy Karnkowskiego, lecz Rytuału Rzymskiego, który się przed 7 laty ukazał na rozkaz Pawła V. Nie chcąc jednak znosić naraz zwyczajów polskich i czynić zamieszania wśród wiernych, postanowiono, aby w nowem wydaniu krakowskiem Rytuału Rzymskiego obok tekstu łacińskiego umieszczono po polsku i niemiecku zapytania przy chrzcie i słowa konsensu małżeńskiego. Wybrano do wykonania tej zmiany osobną komisję.

Rzym zatwierdził konstytucje synodalne i postanowienie o zamierzonych dodatkach do Rytuału Rzymskiego[29]). Tymczasem, jak pisze X. bp Fulman[30]), poczyniono w Ryt. Rzym. aż trzydzieści kilka poprawek i zmian, wziętych dosłownie z agendy czyli rytuału Karnkowskiego.

Rytuału jednak zaraz nie wydano, aż po 10 latach za arbpa gniezn. Jana Wężyka, po uchwale synodu prowinc. w Piotrkowie 1628, w której polecono drukarzowi krakowskiemu, doktorowi obojga praw, Andrzejowi Piotrkowczykowi, aby wydał dla użytku prowincji — rytuał[31]). Po skończonych pracach i uzupełnieniach, dokonanych przez Jana Foxa, Marcina Kłocińskiego i Sebastjana Nuceryna, wyszedł wreszcie Rytuał Piotrkowski w r. 1631 zatwierdzony przez arbpa J. Wężyka (1626 † 27 maja 1638 w Łowiczu).

Tytuł Rytuału Piotrkowskiego z r. 1631 brzmi: „Rituale Sacramentorum ac aliarum Ecclesiae Caeremoniarum ex decreto Synodi provinc. Petricoviensis ad uniformem Ecclesiarum Regni Poloniae usum, recens editum". W dwóch częściach in 4° maior. Jeszcze niema w nim podziału na tytuły, rozdziały i numery (który

[29]) Nowowiejski, l. c. III, 122; Fulman, 64.

[30]) L. c. 65; X. bp Nowowiejski nie mówi nic o tem, skąd się wzięło 30 przeszło poprawek i zmian

[31]) „Rituale... postquam iuxta decretum S. Synodi recognitum fuerit"... X. Fulmana, l. c. 65.

---

potępienie, to jednak człowiek taki całą swą istotą, całą duszą i ciałem i sercem woła do Pana: „Servus tuus sum ego et filius ancillae tuae" (Psalm. 115, 16). Bo widząc nędzę swoją i swoją niewierność w służbie Bożej, nie mając się na co w danej chwili powołać, powołuje się na swoją matkę, która go uczyła pierwszy raz składać do Boga ręce i wprowadziła na drogę służby Bożej.

I można takiego człowieka porównać z synem, — z owej Chrystusowej przypowieści — który na rozkaz ojca obruszy się i wprost odpowie, że nakazu spełnić nie myśli — a jednak ma przecież dobre serce, bo wkońcu robi, co powinien, — podczas gdy drugi schlebia ojcu, ale zabrać do pracy mu się nie chce. Ten drugi nie znieważa wprawdzie ojca swem słowem krnąbrnem, jak to uczynił pierwszy — ale niema w tem sercu dobrej woli i szczerej miłości.

Drugi — gorszy stopień upadku — to upadek z zupełną premedytacją — świadomością i złą wolą — ale upadek sporadyczny. Jest to już nie przypadkowe pośliźnięcie się na drodze — upadek w przepaść grzechu z powodu grawitacji natury do złego, ale świadome stoczenie się w tę przepaść, w której szuka się szczęścia w zadowoleniu złych pożądliwości. Jednakowoż jest to tylko chwilowe przymierze ze złem, na czas działania namiętności i pokusy. Nie jest to jeszcze stały sojusz woli ze złem — nie jest to zupełne oddanie się złemu — albowiem pojęcia zostają dobre — przekonanie jasne — sumienie nie zmącone. Człowiek, stojący na tym stopniu upadku, rozumie doskonale, że źle zrobił i przy okazji spowiedzi czy szczerej modlitwy uznaje, że zbłądził — za upadek swój żałuje, ze złej drogi nawraca — i znowu po poprawie przez jakiś czas przynajmniej idzie drogą dobrą. I tych (wyjąwszy okres trwania woli w złem) nie można nazwać sługami szatana. Owszem i oni są naogół w życiu swojem sługami Boga i zwolennikami dobra. Do tej kategorji należy ogromna większość przeciętnych ludzi dzisiejszego świata. Naturalnie, że i w obrębie tej kategorji znajduje się mniej lub więcej dobra wola — cięższe lub lżejsze upadki.

(C. d. n.) *X. dr. Juljan Piskorz.*

istnieje dopiero od 1881 r. w Rit. Rom.). Na wstępie list zatwierdzający arbpa J. Wężyka, z 15 marca 1631, gdzie arbp powiada: „aby tylko przyjęte i zatwierdzone przez Kościół katolicki obrzędy były we wszystkich kościołach używane“ [32]).

Część pierwsza ma tytuł: „Pars prima Ritualis de Sacramentis“ i liczy 39 rozdziałów (X. bp Nowowiejski wylicza je z napisami); stronic jest 211, ale liczbowanych wkońcu wypadło tylko 151, gdyż po stronie 186 zmylono i położono 127 zamiast 187.

Część druga: „Pars altera de Caeremoniis Ecclesiasticis“, liczy stron przeszło 400 a treść rozmieszczona jest w 83 nagłówkach (wyliczonych u X. bpa Nowowiejskiego). Rytuał Piotrkowski (z r. 1631) różni się od Rzymskiego aż w 35 miejscach, jak to wykazali X. Fulman [34]), X. Nowowiejski [35]). Ten ostatni wylicza te ceremonje Rytuału Piotrkowskiego, które nie są zgodne:

a) ze Mszałem Rzymskim, tych jest 5:

1. poświęcenie wina w dniu św. Jana 27 XII (przed ostatnią ewangelją);

2. poświęcenie wody i chleba w dniu św. Agaty (przed „Pater noster“);

3. kilka ceremonij, nut i śpiewów wielkotygodniowych;

4. inna melodja i skrócenie litanji do WW. Świętych w W. Sobotę;

5. pokropienie ludu wodą święconą (oracja inna).

b) Niezgodnych miejsc z ceremonjałem biskupim jest cztery.

c) Niezgodnych z Rytuałem Rzymskim jest dziewięć [35]).

Rytuał Piotrkowski aż do końca XIX w. liczy 60 wydań (ostatnie z r. 1892 w Krakowie). W przeciągu 270 lat ulegał rozmaitym przeróbkom, obcinaniom, skrótom i dodatkom, dokonywanym przez wydawców, jużto na mocy rozporządzeń biskupich albo bez nich [36]).

Jaką powagę prawną miał Rytuał Piotrkowski z r. 1631, a jaką mają późniejsze wydania aż po r. 1892, nad tem zastanawiają się obaj wymienieni autorowie, lecz nie dają żadnej odpowiedzi wystarczającej [37]).

X. bp Nowowiejski przypuszcza nawet, że te późniejsze wydania z samowolnemi dodatkami podpadają pod zakaz konstytucji „Officiorum et munerum“ z dnia 8 lutego 1897 r. [38]), czyli że innemi słowy nasz Rytuał drukowany w XIX w. jest na indeksie [39]).

Ponieważ ten Rytuał był księgą trochę za grubą i niewygodną do codziennego użytku i nie wszystkie zawarte w nim ceremonje były jednakowo potrzebne, stąd dla wygody sporządzano „Wyciągi“ czyli „Vademecum sacerdotis“ albo „Rituale parvum seu abbreviatum“. Np. „Benedictionale Romanum“ X. Soleckiego (Lwów 1880) albo X. Bierońskiego „Rit. Romanum parvum“ (Kielce 1891).

(C. d. n.). *X. dr. M. Kordel.*

[32]) List przetłumaczony u X. bpa Nowowiejskiego, l. c. III, 122–123.

[33]) Rytuał Rzymski a Piotrkowski, str. 94–98.

[34]) Podobnie X. Antoni Nowowiejski (od 1908 r. bp płocki), mag. św. Teol. prof. semin. płockiego, „Wykład liturgji Kościoła katolickiego“, Płock 1905, (str. 120–136 o rytuałach polskich i piotrkowskim); on wylicza 30 dodatków w naszym rytuale, których niema w rzymskim, a kilka, które są zmienione tylko.

[35]) Wszystkie wylicza X. Nowowiejski, l. c. III, 128–129.

[36]) U X. Nowowiejskiego podane są te wydania, które przyniosły nowe dodatki (l. c. str. 129–131). Np. wyd. Warszawa 1836 ma po raz pierwszy przy rozdawaniu Komunji św. i Wiatyku obok łac. tekstu polskie tłumaczenie: „Oto Baranek Boży... Ciało Pana Naszego“...

Rytuał z r. 1849 (Wilno) ma już pytania aż w 6 językach (to samo w obecnym z r. 1927).

[37]) X. Nowowiejski, str. 132–135.

[38]) Tamże, str. 135.

[39]) Gorzej jeszcze sprawa przedstawia się, gdy porównamy ten rytuał z nowym kodeksem; proszę czytać Rit. Sacram. z r. 1884, str. 308, gdzie jest kara suspenzy za powtórzenie „benedictio nuptiarum“.

Wśród katolików społecznych Austrji i Niemiec.

Wiedeń.

Tyle się nasłuchało nieraz o Niemcach, jako o ludziach, nie mogących żyć bez organizacji, że kiedy w połowie lipca b. r. nadarzyła się sposobność, przypatrzyć się temu narodowi zbliska i jego katolickiej akcji społecznej, nie mogłem się oprzeć pokusie i postanowiłem się wybrać. Kto choćby raz w życiu po wojnie wybierał się w drogę zagranicę i musiał wpierw starać się o paszporty i wizy, ten z pewnością będzie zwolennikiem Pan-Europy. A już każdy obywatel Polski, który przed wojną wyjeżdżał do Wiednia i już w kilka godzin był z Krakowa w dawnej habsburskiej stolicy, a dziś przechodzić musi przez 4 rewizje paszportów i 4 rewizje bagażów w ciągu tej samej drogi, ten z pewnością stanie się nietylko zwolennikiem, ale gorącym tej Pan-Europy propagatorem. Trzeba jednak przyznać, że państwowi funkcjonarjusze, spełniający te rewizyjne czynności, starają się je uczynić jak najmniej przykremi; tylko „neutralni“ nasi muszą swych bagaży wnętrza pokazywać dokładniej. Mijamy Piotrowice. Jest noc. Lecz noc lipcowa krótka. Świtem jedziemy przez urodzajną równinę morawską. Upały, które w Polsce groziły katastrofą, tu nie dały się tak bardzo we znaki. Groźnej sile żywiołu przeciwstawiła się tu potęga kultury. Dobrzeby zrobiło polskie ministerstwo rolnictwa, gdyby tak wszystkich polskich chłopów wywiozło na te równiny chanackie, aby im naocznie pokazać, ile możliwości kryje polska gleba, byle w nią włożyć pracę, sztuczny pokarm i rolniczą kulturę. Do rozwoju zamierającej akcji oświatowej kółek rolniczych w Polsce więcejby to pomogło niż najbardziej przekonywające, płomienne mowy referentów rolniczych. Polskie ministerstwo rolnictwa propaguje dziś w Polsce hodowlę kukurydzy; zobaczyłby tu chłop polski na tych rozległych niżach naddunajskich, że nie ziemniak, ale burak i kukurydza, nie żyto, lecz pszenica stanowią główny kontyngent płodów rolniczych tych okolic bogatych.

Zdala wynurzają się kontury jakiejś ogromnej masy ścian, dachów, wież i kominów. To

Wiedeń. Trafiamy na ogromny ruch w tem zacięcie przed śmiercią broniącem się olbrzymiem rojowisku ludzkiem. Właśnie rozpoczął się „Sangerfest", popis śpiewaczych chórów niemieckich z całego świata. Około 150.000 śpiewaków z Niemiec, Austrji, Polski, Szwajcarji, Węgier, Włoch, Francji i Ameryki zjechało do naddunajskiej stolicy. Drugie tyle co najmniej przybyło z okolicy bliższej i dalszej ciekawych gapiów. Gazety wiedeńskie i prasa całych Niemiec poświęcały temu świętu śpiewaczemu obszerne artykuły sprawozdawcze. Wiedeń zgotował rodakom owacyjne przyjęcie. „Heil" i „Willkommen" rozbrzmiemało wszędzie. Sztandary powiewały, jednak udekorowane były głównie budynki publiczne. Właściciele domów prywatnych na znak protestu przeciw miejskiej polityce socjalistycznej, pozbawiającej ich prawie zupełnie czynszów lokatorskich, nie posunęli się wprawdzie do wywieszenia czarnych chorągwi na znak protestu, jak z początku grozili, ale domów swych nie przybrali, choć w ogólnej radości wzięli udział. Wszystkie gazety niemieckie podnosiły przy tej okazji niezwykłą sprawność kolei austrjackich. Pochód śpiewaków trwał 10 godzin wśród nie milknących wiwatów. Wolą „ententy" rozdzieleni Niemcy czują się jednak jednym narodem. Prezydent niemieckiego Reichstagu i kanclerz Republiki Austrjackiej, X. dr. Seipel uświetnili swą obecnością popisy śpiewacze. Kupcy wiedeńscy zrobili złote interesy przy tej okazji, lecz ceny, jak to się u nas dzieje przy takich okazjach, nie poszły wgórę. Prater, gzie się znajdowała olbrzymia hala śpiewacza, wyglądał jak jedno mrowisko. „Riesenrad" był w ruchu do późnej nocy, a automobile ściągnięte na ten cel aż z Hanoweru, obwoziły w „Rundfahrtach" gości po wszystkich osobliwościach wiedeńskich.

Nas interesował jednak Wiedeń chrześc.-społeczny. Więc po obejrzeniu wspaniałego zwierzyńca schönbrunskiego, parku i pałacu cesarskiego, skierowaliśmy się do popijarskiego budynku klasztornego, gdzie jest siedziba austrjackiego „Volksvereinu", organizacji świeckich katolików, mającej na celu przez dobrą prasę, dobrą książkę, popularno-naukowe kursy i osobne wykłady szerzyć katolickie uświadomienie w mieście i na wsi. Na czele tej organizacji stoi dr. Schmitz. Niestety jest nieobecny w tym czasie. Więc nas przyjmuje dr. Henz, młody i sympatyczny wiedeńczyk. Listy polecające krakowskiego Księcia Metropolity otwierają nam wszędzie drzwi, biura i szafy. Widzimy, że „Volksverein" pracuje. Ma już swą księgarnię i drukarnię, niedawno wprowadził ubezpieczenie na wypadek śmierci, zakupił własny dom. Organem jego jest poczytny zwłaszcza na wsi tygodnik „Sonntagsglocke". Dr. Henz jest odtąd naszym przewodnikiem. Wiedzie nas do „Reichspost". W ciasnej uliczce uderza nagle nasze oczy okazały kilkupiętrowy dom. To własność „Reichspostu". Odnowiony po wandalskim napadzie i zdemolowaniu przez rewoltantów socjalistycznych przed dwoma laty, budynek mieści w sobie redakcję, administrację i drukarnię wielkiego austrjackiego dziennika katolickiego. Dobrze redagowany i administrowany dziennik, popierany mocno przez koła katolickie, ma byt zapewniony i śmiało niesie w szerokie warstwy społeczeństwa katolicki pogląd na świat i na życie.

Już po dwunastej w południe, gdyśmy stanęli przed gmachem parlamentu austrjackiego. Niedaleko czarnemi oczodołami wyrąbanych okien daje miastu i światu świadectwo o barbarji socjalistycznej — zdemolowany i spalony przez adlerowską półkomunę wiedeńską — renesansowy pałac sprawiedliwości. Tu się dowiadujemy, że austrjacka „Rada Narodowa" (czyli jak u nas sejm) jeszcze obraduje. Dziś ostatnia sesja. X. Ölzelt, poseł dolnoaustrjacki z grupy chrześc.-społecznej, ułatwia nam dostanie się na galerję dawnej Izby Panów, gdzie Rada obecnie obraduje. Na trybunie przemawia ze swadą poseł socjalistyczny Duda. W kuloarach spotykamy dowódcę grupy chrześc.-społecznej, popularnego w Wiedniu posła Kunschaka. Zapuszcza się z nami w dłuższy dyskurs. Pyta o stosunki w Polsce. Wspomina posłów-Polaków, z którymi jeszcze za nieboszczki Austrji habsburskiej kolegował. W przyszłość chrześc.-społecznych w Austrji republikańskiej patrzy spokojnie. Socjaliści jego zdaniem osiągnęli już maximum swych wpływów. Teraz musi zacząć się odpływ ich sił, trzeba tylko akcję katolicką zanadto rozczłonkowaną zjednoczyć i uprościć. W sejmowej grupie chrześc.-społecznych jest wewnętrzny podział na posłów chłopskich, robotniczych i drobnomieszczańskich. Po południu zachodzimy do austrjackiej centrali chrześc. związków zawodowych, do t. zw. „Christliche Gewerkschaften". Na szczęście znajdujemy jeneralnego sekretarza p. J. Stauba. Centrala związku ma swój własny obszerny dom. Około 80.000 zorganizowanych zawodowo robotników katolickich, to dosyć dużo jak na austrjackie stosunki. Cały szereg znakomicie wyszkolonych sekretarzy zawodowych prowadzi poszczególne organizacje. Rok w rok związki zawodowe w zimowej porze urządzają specjalne, fachowo i ogólnie kształcące kursa dla wybitniejszych z pośród robotników i w ten sposób kształcą sobie materjał na prezesów kół miejscowych i sekretarzy okręgowych. Zwiedziwszy szczegółowo całą centralę, żegnamy się z uprzejmym p. Staubem i zawracamy w stronę starego miasta. Tu po długiem błądzeniu w zacisznej uliczce w cieniu prastarej katedry odnajdujemy nareszcie centralę austrjackiej organizacji młodzieży katolickiej. Wdajemy się, w nieobecności sekretarza jeneralnego, w rozmowę z prezesem Okręgowego Zarządu na miasto Wiedeń. Inteligentny młody człowiek jest doskonale do swego stanowiska przygotowany. Zna dobrze potrzeby organizacji. Wie, czego chce i jak do celu dojść. Młodzież austrjacka jest podobnie jak polska zorganizowana w sekretarjaty diecezjalne i związki miejscowe. Dużo uwagi poświęca sportowi, tworząc osobną organizację sportową, t. zw. „Jugendkraft". Do obrony przed napadami socjalistów zorganizowała ta młodzież oddziały t. zw. „Wehrsportsgruppen". Odpraw okręgowych w Austrji nie znają, zato kładą duży nacisk na społeczne uświadomienie katolickie i poruszają bardzo często aktualne problemy z życia religijnego i społecznego. To też nie trafia się, by członek austrjackich organizacyj młodzieży głosował na socjalistów lub należał do socjal. związków za-

wodowych. Osobliwością są tu u młodzieży w mieście comiesięczne t. zw. „Einkehrstage", t. j. krótkie rekolekcje, zaczynające się w sobotę wieczór a kończące się w niedzielę wieczorem. Na wsiach duchowieństwo parafjalne urządza dla stowarzyszonych rok w rok całotygodniowe rekolekcje, podczas których bywają wygłaszane codziennie tylko dwie nauki, rano i wieczór, aby młodzieży od pracy nie odrywać. Przy związkach młodzieży są silnie rozbudowane organizacje młodocianych skautów od roku 8 do 16. Noszą oni nazwę „Pfadfinder" i stanowią niejako przedszkole do organizacji młodzieży katolickiej.

Jeśli chodzi o młodych, to nie można nie wspomnieć o obszernym gmachu na Gumpfelsdorferstrasse. To wiedeński „Kolpinghaus" albo „Gesellenhaus", własność rzemieślniczej organizacji katolickiej. Znajdują tu czeladnicy mieszkanie, tanią a obfitą kuchnię, dokształcające kursa fachowe. Z samego Wiednia należy tu 800 młodzieży, a w każdem większem mieście austrjackiem są miejscowe związki kolpingowskie. Krzywem okiem patrzą na to socjaliści. W domu wiedeńskim jest osobna kaplica i największa w Wiedniu sala na zebrania. We wszystkich tych organizacjach wybitny udział biorą księża katoliccy. „Księża-społecznicy" nie stanowią tu osobnej gałęzi, osobnego odłamu wśród duchowieństwa, jak u nas. Albowiem każdy w miarę czasu, zdolności i możności pomaga świeckim społecznikom katolickim.

Jeśli już mowa o księżach, to zaznaczyć trzeba, żeśmy zwiedzili i najwzorowszą parafję wiedeńską św. Jana Ewang. w dzielnicy robotniczej „Favoriten". Proboszcz, znany w Wiedniu X. Jungbauer oprowadza nas po wspaniałym, czystym, dobrze wentylowanym, zimą ogrzewanym kościele. Widać, że dba o jego wygląd zewnętrzny a robotnicy dają grosz swój chętnie. Prowadzi on w olbrzymiej, bo 70.000 dusz liczącej parafji zasadnicze 4 organizacje, t. j. chłopców, dziewcząt, matek i mężczyzn, coś więc jakby na wzór naszej warszawskiej ligi katolickiej. Główny nacisk kładzie na organizację mężczyzn. Ma ich 1800, praktykujących comiesięczną spowiedź i Komunję św. Oprócz tego cały szereg mniejszych ascetycznych i charytatywnych kół i organizacyj. Kancelarja prowadzona wzorowo. Zajęte w niej są w dwóch obszernych salach oprócz proboszcza jeszcze 4 osoby świeckie. Dokładnie prowadzona jest t. zw. „kartoteka", t. j. coś w rodzaju naszego „status animarum", jeno dokładniejsza i nowożytniej urządzona. Kazań głosi się tu dużo, plan jest ułożony na wspólnej naradzie proboszcza z wikarymi na początku roku na cały rok: tematy i treść kazań notuje się skrupulatnie w osobnej księdze kancelaryjnej. Na ambonie porusza się tematy społeczne często i dokładnie. A jednak X. Jungbauer, kandydujący w okręgu swej parafji do rady miejskiej, przepadł! — Winę przypisuje on temu, że na czele rządu stoi ksiądz...

Zwiedzając kościoły wiedeńskie, natrafiamy na Rennwegu na kościółek polski, piękny, barokowy, obsługiwany przez polskich Zmartwychwstańców. Rektor wyszedł na miasto. Rozmowny, jedyny brat, opowiada, że z klasztorkiem krucho. Przed wojną dawał rząd pewne zapomogi, Polonja wiedeńska była liczniejsza, czasem trafił się hojnie opłacony ślub lub pogrzeb. Dzisiaj inaczej. Do Wiednia nie wpuszczają robotników z innych krajów: ci zaś, którzy już tam mieszkali, nauczyli się tymczasem po niemiecku, a że mieszkają na przedmieściach, więc, jeżeli wogóle chodzą do kościoła, idą do bliskich niemieckich. Dlatego polskiej placówce duszpasterskiej w Wiedniu grozi zwinięcie i kościółek przejdzie w ręce niemieckie. Rząd polski, do którego się w tej kwestji zwracano, nie okazał jej zrozumienia. Wiadomo zresztą, że Zmartwychwstańcy w Wiedniu mają w swych rękach także sławną historyczną kaplicę na Kahlenbergu. Mieszka przy niej tylko 1 braciszek. W niedzielę odprawia się tu nabożeństwo, ale ponieważ Polaków tam niema, więc kazanie bywa najczęściej niemieckie. Kaplica historyczna w wielkiem jest zaniedbaniu. Prawie nic tu nie przypomina wielkich chwil z czasów Sobieskiego. Pieniądze, przeznaczone przez rodziny polskie z kraju na odnowienie kaplicy, pożarła inflacja. A przecież Kahlenberg zwiedza nietylko cały Wiedeń, ale wszyscy goście zagraniczni, przepływający szerokim strumieniem przez naddunajską stolicę. Mogliby oni na Kahlenbergu poznać cząstkę wielkiej polskiej przeszłości. (C. d. n.).

Wiedeń, w lipcu. *X. Stan. Buchała.*

Złote gody kapłańskie.

W niedzielę dnia 5 sierpnia obchodził w Chodorowie Czcig. X. kanonik dziekan Władysław Klecan pięćdziesięciolecie swojego kapłaństwa. Jubileusz to rzadki. Pięćdziesiąt lat pracy na trudnych stanowiskach w archidiecezji lwowskiej, na wikarjacie w Bełzie, we Lwowie przy katedrze, na probostwie w Zubrzy i lat 30 na parafji w Chodorowie, to poświęcenie swojego życia dla celów najszlachetniejszych, ale w warunkach twardych. Parafjanie w Chodorowie umieli ocenić pracę swojego proboszcza i dziekana i tłumnie wzięli udział w uroczystości jubileuszowej, składając serdeczne życzenia Czcig. Jubilatowi przez swoich przedstawicieli. Obywatelstwo miejscowe uczciło Go, wręczając 8 tysięcy zł. na Ochronkę w Chodorowie im. X Władysława Klecana.

Po wspaniałej uroczystości w miejscowej świątyni, odprowadził Jubilata w otoczeniu licznie zgromadzonych kapłanów na plebanję X. Infułat Zajchowski, gdzie przedstawiciele wszystkich stanów w swoich przemówieniach złożyli hołd należny Jego cnotom i poświęceniu. J. E. Najprz. X. Metropolita Twardowski w osobnem orędziu wyraził Mu swoje uznanie, pisząc:

„Złote gody kapłańskie, które Wasza Przewielebność dzisiaj szczęśliwie obchodzisz, dają Nam miłą sposobność nietylko do uczczenia sędziwego wieku, którym Bóg, jakby wieńcem Swej łaski ozdobił Waszą Przewielebność, ale także do wyrażenia Naszego uznania dla osobliwszej wierności i stateczności w służbie Bożej, której Chrystusowi i Jego Kościołowi przez pół wieku chwalebnie dochowałeś. Z prawdziwą bowiem pociechą, jako Pasterz archidiecezji lwowskiej, stwierdzamy dzisiaj uroczyście, że Przewielebność Wasza przez 50 lat pracy kapłańskiej, zawsze stawiłeś się Bogu godnym Jego pochwały „robotnikiem niezawstydzonym, dobrze rozbierającym słowo prawdy" (II Tym. 2, 15). Łączymy się tedy z Waszą Przewielebnością w uwielbieniu Boga, od którego wszelki dar dobry pochodzi i wysławiamy

święte linię Jego za to, że wspomagał Waszą Przewielebność w trudach życia kapłańskiego łaską Swoją, oraz, że pozwolił Waszej Przewielebności w dobrem zdrowiu doczekać dzisiejszej radosnej chwili".

Orędzie, zakończone arcypasterskiem błogosławieństwem, odczytał w świątyni zgromadzonym X. Infułat Zajchowski. *X. Pilin.*

Piękna sylwetka kościelnego.

Byłaby to oryginalna galerja typów ludzkich, gdyby ktoś próbował naszkicować sylwetki służby kościelnej. Są to nieraz oryginały, chodzące kroniki parafjalne, wywołujące niekiedy uśmiech napuszoną powagą, z jaką spełniają swoje powinności, wzruszające przywiązaniem do swoich kościołów, jakby cienie swoich duszpasterzy. Czasami są oni nieszkodliwie komiczni swojem przekonaniem, że należą do jakiegoś niższego stopnia duchowieństwa. Bywają to starzy kawalerowie dziwacy, albo ludzie żonaci, obarczeni liczną rodziną — a zawsze bardzo popularni wśród parafjan, z których ofiarności żyją.

Ubył właśnie znany prawie wszystkim księżom lwowskiej archidiecezji starszy kościelny katedry ś. p. Stanisław Leń († 6 sierpnia b. r.) Kilkadziesiąt lat służył przy katedrze, to też napatrzyły się na niego całe rzesze kleryckie i kto tylko choćby przechodził przez zakrystję katedralną, a wszyscy — i księża i klerycy patrzeć musieli z pewnym szacunkiem na „pana Stanisława", z powodu jego zalet niepospolitych.

Obok „nieomylności" w zakresie ceremonji dość skomplikowanych w katedrze (w których plątali się klerycy, a gubił bardzo często sam X. ceremonjarz!), posiadał niezachwiany spokój, uroczystą jakąś powagę, a zarazem dobroduszną wyrozumiałość dla każdego zamieszania przy pontyfikalnych nabożeństwach, które spokojnie i najlepiej on „likwidował".

Cały prawie dzień Boży, od świtu do późnej nocy, spędzał w kościele; zawsze miał tam jakieś zajęcie; jak chodzący kalendarz, wiedział, co, komu, jak i kiedy trzeba przygotować, znał upodobania i usposobienia tych, którym usługiwał. Dzięki swej rzetelności i rzadkiej uczciwości cieszył się szczególnem zaufaniem Arcypasterzy, kanoników katedralnych, księży i kleryków, którzy budować się musieli jego pobożnością, podziwiali jego staranność i tę powagę i to poczucie godności, z jakiem spełniał wiernie swoje obowiązki.

Po śmierci żony, był dla sześciorga dzieci drobnych najtkliwszą matką, a jednak te dziatki swoje prawie że zaniedbywał dla ustawicznej posługi w kościele.

* * *

Można powiedzieć, że był to typ najsympatyczniejszy sługi kościelnego, jakiegoby sobie można życzyć we wszystkich kościołach. Requiescat in pace!

X. Banach (Lwów).

Sprawy religijne.

„Ochotnicy Papieża" („Volontaires du Pape"). Tak nazwało się stowarzyszenie młodzieży, które powstało niedawno we Francji i wybrało sobie bazylikę Najśw. Serca Jezusowego na Montmartre i ostatnią uroczystość św. Piotra i Pawła na dzień przyjęcia nowych „walczących" i zarazem na ofiarowanie całego swego przedsięwzięcia Najśw. Sercu. Od ósmej godziny wieczornej członkowie zaczęli przybywać grupami ze wszystkich parafji paryskich i zapełnili wraz z licznymi przyjaciółmi swoimi ponad połowę wspaniałej świątyni. O godz. 9 zaczęła się adoracja odśpiewaniem ich własnej pieśni, z której sprawozdawca pisma „La vie catholique" (z 7 lipca r. b.) przytacza wiersze następujące:

„Dans la Paix et dans la Lumière,
Autour du Chef et sous sa loi
Nous voulons agir notre foi
Dieu soit en aide aux Volontaires!"

(„W pokoju i w światłości
Wokoło Wodza i pod jego prawem
Chcemy w czyn wprowadzać naszą wiarę —
Oby Bóg wspomagał ochotników!").

O. Carriere uwydatnił w przemówieniu swojem wielką doniosłość sprawy, której podejmują się przyszli „walczący", przyrzekając służyć całem sercem Kościołowi i Ojcu św., — poczem poświęcił nowe odznaki, które im rozdzielono. Przywódca „ochotników" Baton odmówił głośno modlitwę, w której członkowie stowarzyszenia ofiarują się Najśw. Sercu. Młodzieńcy adorowali przed wielkim ołtarzem, a dziewczęta w kaplicy „dzieł Najśw. Serca". Od piątej zrana rozpoczęły się przy różnych ołtarzach msze św., do których służyli „ochotnicy".

Nadto dowiadujemy się z tego samego pisma, że dnia 5 lipca r. b. przyjęto w paryskiem „Cercle du Luxembourg", którego założycielem jest wielki przyjaciel Polski X. Perreyve, pięćdziesięciu studentów Polaków do stowarzyszenia „Ochotników Papieża", przyczem wygłoszono kilka gorących przemówień o przymierzu francusko-polskiem. Między innymi mówił także X. Desgranges, który niedawno odwiedził naszą ojczyznę. Podziękował tym mowcom jeden z uczniów Polaków (który ma nazywać się według tego samego sprawozdawcy Jarański).

Zmarł dn. 30 czerwca r. b. po dwuletniej chorobie kardynał Jan Tacci, urodz. 12 listopada 1863 r. w Mogliano (diec. Fermo), a wyświęcony w Rzymie w r. 1886. Pracował przez szereg lat w Kurji rzymskiej, poczem został (w r. 1895) mianowany biskupem w Citta della Piere, w r. 1904 Delegatem apostolskim w Konstantynopolu, w r. 1907 nuncjuszem w Belgji, a w roku 1921 kardynałem. Pius XI powierzył mu obowiązki sekretarza Kongregacji dla Kościoła wschodniego. Na tych wszystkich stanowiskach zyskiwał sobie powszechną cześć i miłość. Po jego śmierci zostało kardynałów 65 (32 Włochów i 33 innych narodowości).

Dekrety Stolicy Apostolskiej. W sprawie doktoratu z prawa kanonicznego rozstrzygnął Ojciec św., że świeccy mogą uzyskiwać stopnie akademickie w tej dziedzinie umiejętności, chociaż nie ukończyli kursu filozofji scholastycznej (A. A. S. XX, 157).

Bierna asystencja przy ślubie. W Acta Ap. Sedis XX, 120 ogłoszono rozstrzygnięcie komisji do interpretacji kodeksu z 10 marca 1928: „An in canone 1102, § 1 revocata sit facultas, alicubi a S. Sede concessa passive assistendi matrimoniis mixtis illicitis? R. Affirmative". Zacytowane postanowienie kodeksu orzeka: „In matrimoniis inter partem catholicam et partem acatholicam interrogationes de consensu fieri debent secundum praescriptum can. 1095, § 1, n. 3 („parochus vel ordinarius requirant excipiantque contrahentium consensum"). To znaczy, że przy małżeństwach mieszanych (o ile są wogóle dozwolone — zob. can. 1060 nn.) kapłan asystujący ma pytać o zgodę — czyli że asystencja bierna jest wykluczona.

W sprawie małżeństwa, zawieranego z konieczności w sposób niezgodny z przepi-

sami ogólnemi. Art. VIII dekretu „Ne temere" zawiera postanowienie następujące: „Si contingat, ut in aliqua regione parochus locive ordinarius aut sacerdos ab eis delegatus, coram quo matrimonium celebrari queat, haberi non possit eaque rerum conditio a mense jam perseveret, matrimonium valide et licite iniri potest emisso a sponsis formali consensu coram duobus testibus". Nowy zaś kodeks orzeka w can. 1098: „Si haberi vel adiri nequeat sine gravi incommodo parochus vel Ordinarius vel sacerdos delegatus qui matrimonio assistant ad normam canonum 1095, 1096:

1. In mortis periculo validum et licitum est matrimonium contractum coram solis testibus; et etiam extra mortis periculum, dummodo prudenter praevideatur eam rerum conditionem esse per mensum duraturam.

2. In utroque casu, si praesto sit alius sacerdos qui adesse possit, vocari et una cum testibus, matrimonio assistere debet, salva coniugii valididate coram solis testibus"

Postanowienie to kodeksu różni się o tyle od art. dekretu „Ne temere", że według pierwszego warunkiem ważności małżeństwa, zawartego w ten sposób, ma być: „roztropne przewidywanie, iż ten stan rzeczy potrwa przez miesiąc; — a według drugiego jest tym warunkiem trwanie tego stanu rzeczy od miesiąca.

Św. Teresa od Dzieciątka Jezus Patronką misji. Spełniając prośby, z różnych stron otrzymane, ogłosił Ojciec św. Pius XI św. Teresę od Dzieciątka Jezus Patronką wszystkich misjonarzy (zarówno mężczyzn, jak niewiast czynnych na misjach) i wszystkich misji katolickich (Dekret Kongregacji Obrzędów z 11 grudnia 1927).

Z Paryża. Święto kolejarzy katolickich. Dnia 1 lipca r. b. obchodził Związek kolejarzy katolickich we Francji 30-letnią rocznicę swego powstania z wielką uroczystością. O duchu, który żyje w tym Związku, dobre daje świadectwo fakt, że w tym okresie 30-letnim 31 kolejarzy opuściło swój zawód, żeby wstąpić do seminarjum, a ponad 500 synów kolejarzy przyjęło święcenia kapłańskie. Ale też ponad 2.500 kapłanów udzielało pomocy duchownej kołom kolejarzy, rozrzuconym po całym kraju Jak w latach poprzednich, tak i w tym roku rozpoczął Związek swoją uroczystość całonocną adoracją w bazylice Najśw. Serca Jezusowego i Komunją generalną, do której przystąpiło tysiąc mężczyzn, poczem w sali Koła Najśw. Serca, Mons. Reymann, dyrektor Związku i prezes tegoż p. Legourd uczcili swemi przemówieniami pracę pełną poświęcenia tych kapłanów.

Następnie weszli kolejarze do bazyliki ze swemi 200 sztandarami, a misjonarz nowowyświęcony, syn jednego z kolejarzy, odprawił mszę uroczystą, w obecności biskupa Remond'a, byłego dyrektora Związku. Zgromadzeni odnowili głośno swój akt poświęcenia się Najświętszemu Sercu.

Druga ceremonja religijna bardzo sympatyczna odbyła się popołudniu w tej samej świątyni pod przewodnictwem arcybiskupa kardynała Dubois Po kazaniu kanonika Clavel'a, dyrektora Koła w Annecy, o Chrystusie Królu, poświęcono sztandary nowych Kół Związku. Kardynał wyraził swą radość z powodu zbożnej działalności Związku w całym 30-letnim okresie tegoż istnienia i życzył mu większych jeszcze sukcesów w przyszłości.

(Oss. Rom.)

„Acta Apostolicae Sedis" ogłaszają w zeszycie 7 z r. b. dokument następujący:

Suprema Sacra Congregatio Sancti Officii dubium „De Libris Gabrielis d'Annunzio".

Proposito Supremae huic Sacrae Congregationi Sancti Officii dubio:

„An praeter omnes fabulas amatorias, omnia opera dramatica et librum „Prose Scelte" Gabrielis d Annunzio Decreto 8 maii 1911 proscripta, etiam, reliqua eiusdem generis opera (tragedie, commedie, misteri, romanzi, novelle, poesie), fidei et morum offensiva, scripta vel edita post supradictum Decretum habenda sint eodem modo prohibita?"

Feria IV, die 27 junii 1928

E. mi ac Rev. mi DD Cardinales fidei et moribus tutandis praepositi, praehabito RR. DD. Consultorum voto, respondendum decreverunt:

Affirmative, atque responsionem istam in Indicem librorum, prohibitorum inserendam mandarunt.

Et insequenti Feria V, die 28 eiusdem mensis et anni SS. mus D. N. D Pius Divina Providentia Papa XI, in solita audientia R. P. D. Assessori Sancti Officii impertita, relatam Sibi Emorum Patrum resolutionem approbavit, confirmavit et publicandam iussit.

Datum Romae ex Aedibus S. Officii, die 30 iunii 1928. ALOISIUS CASTELLANO, Supremae S. C. S. Officii Notarius.

Wszystkie więc utwory poetyczne Gabrjela d'Annunzio zaliczone są do książek zakazanych [1]).

Z piśmiennictwa.

X. dr. Franciszek Mirek: Elementy społeczne parafji rzymsko-katolickiej. Wstęp do socjolonji parafji. Poznań 1928 (Fiszer i Majewski, Księgarnia Uniwersytecka. Stron XIX i 312 w dużej 8-ce. Cena 18 zł.).

X. dr. Mirek wyrobił już sobie opinję dobrze zasłużoną bardzo poważnego i uzdolnionego pracownika w dziedzinie naukowej. Ostatnia jego książka podniesie jeszcze, jak mniemamy, tę opinję, bo jest owocem rozległych studjów i rzuca nowe światło na sprawę wielkiej wagi, t. j. znaczenie społeczne parafji katolickiej. Jest to pierwsza próba zbadania systematycznego zjawisk społecznych, zachodzących w grupach religijnych, badania abstrahującego od problemów, które nie należą do socjologji, lecz do teologji i apologetyki; — t. zn., że autor, jakkolwiek wypowiada wyraźnie swoje przekonania religijne, nie występuje jako ich szermierz, nie ocenia zjawisk społecznych z ich stanowiska, lecz tylko opisuje i klasyfikuje fakta stwierdzone doświadczeniem Dlatego właśnie wyraża się z wielkiem uznaniem o jego pracy w swej Przedmowie do niej profesor socjologji w Uniwersytecie poznańskim p. dr. Florjan Znaniecki (autor „Wstępu do socjologji", wydanego także przez księgarnię Fiszera i Majewskiego w Poznaniu), który też wyraża życzenie, aby „ta inicjatywa otworzyła drogę do jak najszerszego rozwoju studjów nad życiem społecznem Kościoła katolickiego" (str. XV).

Otóż szan. Autor zajmuje się tu zagadnieniem, jakie są „elementy społeczne", z których składa się parafja i które występują koniecznie w całem jej życiu i rozwoju. W części pierwszej pokazuje najpierw na kilku przykładach, jak powstają parafje (wymienia tu parafje

[1]) Por. nasz artykuł o tym przez wielu i u nas wychwalanych autorze w nrze 21 „Gaz. K." z r. b. W nrze 155 „Czasu" z r. b zamieszczono bardzo pochlebną ocenę powieści tego autora p n „W odmęcie namiętności" (przełożonej pod tym tytułem niewłaściwym przez Leopolda Staffa). Że wszystkie dzieła Annunzia są na Indeksie, to jest fakt, z którym redakcja „Czasu" swoim zwyczajem wcale się nie liczy *X. A. P.*

na przedmieściach Paryża, w Nowej Nursji (w Australji), w Kościelisku, parafję św. Pawła w Koryncie). Potem wydziela z opisów tych, opartych na dokumentach, drogą analizy te „elementy, które uważa za istotne dla zaistnienia grupy parafjalnej" (str. 23). Pierwszym z tych elementów jest „kapłan, posłany przez właściwą władzę od niego wyższą, której przedstawicielem jest Biskup rzymski". Drugim są środki „styczności", którą ten kapłan musi utrzymywać ze swoimi parafjanami. Trzecim przyjęcie przez nich głoszonej przez niego ideologji Chrystusowej (str. 86 nn.). Czwartym i ostatnim: „właściwa ideologji Chrystusowej instytucjonalizacja tak funkcyj kapłana, jakoteż funkcyj członków grupy" (strona 89).

Tu jednak większa prawdopodobnie część czytelników zapyta się z niemiłem zdziwieniem, po co Autor przejął od innych takie ciężkie wyrazy, jak „instytucjonalizacja" (którego używa i prof. Znaniecki), na oznaczenie rzeczy bardzo prostych i znanych: mowa tu jest o pewnych „czynnościach społecznych, które zostają ujęte w normy jako czynności, należące do ustroju grupy" (por. definicję prof. Znanieckiego na str. 259 u X. Mirka), jak np „rozdawanie innym dobrej lektury, zejście się kapłana i wiernych w kościele w pewnej godzinie i t. d." Ale i w innych miejscach utrudnia czytanie tej książki ilość nadmierna wyrazów obcych i ciężkich, jak np. na str. 269: „Logicznie pierwszą stroną ujemną instytucji społecznej jest sublimacja funkcji zinstytucjonalizowanej w oczach grupy, utrudniająca aktualizację innych funkcyj" i t. d. Na str. 221 (w przekładzie słów Schelera): „idjopatyczne albo heteropatyczne jednoczucie".

Ale to upodobanie w wyrazach obcych i abstrakcyjnych nie umniejsza wartości dzieła.

Dobrze też zrobił autor, że dodał na końcu wyczerpujący i dobrze obmyślany „Kwestjonarjusz parafjalny", dotyczący parafij archidiecezji wileńskiej, rozesłany proboszczom przez Kurję Metropol. w Wilnie w r. 1927. Zebranie wiadomości tego rodzaju o wszystkich parafjach polskich miałoby niezawodnie wielką wartość dla historji Kościoła i społeczeństwa naszego. *X. A. P*

X. Józef Makłowicz: Wybór przykładów ojczystych do nauki wiary i obyczajów. Czytania religijne dla katolików. Tom I. Miejsce Piastowe 1928. Stron 451 w dużej 8-ce. Nakładem autora (Kołomyja).

W latach 1909—1914 ukazało się pierwsze wydanie „Przykładów ojczystych do nauki katechizmu" X Katechety Makłowicza (w pięciu tomach) Poleciliśmy je gorąco w „Gaz. Kośc." (w r. 1909 na str. 536 por. też na str. 643 tego samego rocznika art p. n „Z powodu recenzji „Przykładów" X. Makłowicza w „Unitas"): w r. 1910 na str. 366 (po wyd. tomu II) i w r. 1914 na str. 421 (po wyd. tomu V). Wiadomo nam wszystkim, że ilustrowanie nauk katechizmowych i kazań zapomocą przykładów, a zwłaszcza zaczerpniętych z historji i literatury ojczystej pomaga w znacznej mierze do lepszego wyjaśnienia prawd wiary, ułatwia ich spamiętanie, ożywia wykład katechety i kaznodziei, działa silnie na uczucie i wolę słuchacza. Chodzi tylko o to, żeby wybór przykładów był trafny, żeby były opowiedziane żywo i zajmująco i żeby ich nie było za dużo w jednej nauce, — czyli że zawsze najwięcej w niej miejsca powinien zajmować gruntowny wykład prawd wiary i moralności. Tę samą zasadę trzeba mieć na oku przy cytowaniu autorów świeckich i wierszy, chociażby nawet treści religijnej Rozumie się jednak samo przez się, że więcej może być takich cytatów w mowach i konferencjach, przeznaczonych dla słuchaczy wykształconych, — w kazaniach zaś dla ludu mało który wiersz będzie na miejscu.

Dotąd nie mieliśmy takiego zbioru przykładów i cytatów, jakim nas obdarzył X. Makłowicz. Przykłady, wydane przez ś. p X. Riedla T. J. p. n „Nauka wiary i obyczajów w przykładach, zebrana z różnych autorów" (Kraków 1888 1892, cztery tomiki) nie dadzą się porównać z dziełem X. Makłowicza, bo najpierw są to przeważnie opowiadania autorów niemieckich, francuskich i innych niepolskich; po drugie dobór przykładów jest tam w znacznej części bardzo niefortunny (jak np. w tomie I, str. 107 n. opowiadanie o rozmowie między „olbrzymem muzułmańskim" Ferakutem a Rolandem); a po trzecie są tam i historyjki banalne, których prawdziwość wydaje nam się bardzo wątpliwą (jak np. „Adam i Ewa" na str. 178 tomu pierwszego, albo „Wzgardzone błogosławieństwo", tom drugi, str. 217). Inaczej pojął zadanie swoje X. Makłowicz: przykłady swoje zaczerpnął z historji i literatury polskiej i opowiada przeważnie fakta, o których prawdziwości nie mamy powodu wątpić i które mogą zająć i zbudować naszych słuchaczy. Nadto znajdujemy tu liczne i wyborne cytaty z najlepszych pisarzy naszych, a także legendy i opowiadania poetyczne.

Można było jednak przewidzieć, że nie wszystkie te opowiadania i sentencje spodobają się wszystkim; — to też nie zdziwiła nas bynajmniej recenzja „Przykładów Ojczystych", zamieszczona w grudniowym zeszycie z roku 1909 czasopisma „Unitas", przez X. dra Jougana, a wydająca sąd wogóle ujemny o nich, — chociaż niektóre przykłady uznaje i ten czcig. krytyk za „udatne i budujące". Na zarzuty jego odpowiedzieliśmy w artykule przytoczonym (na str. 643 „G. K." z tegoż roku). Były one poniekąd wynikiem nieporozumienia, bo autor nie przeznaczał wszystkich swych przykładów i cytatów dla nauk katechizmowych, ale zbierał cytaty te (jak napisał w przedmowie str. V) „i w tym celu, by służyły do odczytów i artykułów"; — krytyk zaś odrzucał ich część z powodu, że nie nadają się do szkoły powszechnej, ani do kazania w kościółku wiejskim i t. p Błąd zresztą mógł spowodować sam tytuł: „Przykłady do nauki katechizmu". Dobrze więc uczynił autor, że w nowem wydaniu zastąpił tytuł ten innym, że także wykreślił z książki szereg przykładów mniejszej wartości, a za to dodał cytaty biblijne, przez co uczynił ją bardziej przydatną do lektury duchownej. „Wybór" ten będzie obejmował dwa tomy, ale znacznie większej objętości niż tomy wydania pierwszego. Nie wątpimy, że Duchowieństwo nasze przyjmie je z równą życzliwością, jak przyjęło pierwsze wydanie tego cennego dzieła. *X. A. P*

NADESŁANO DO REDAKCJI.

Bohosłowia. Naukowij trymisiacznyk. Lwów 1928. Zeszyt 1—2. Treść: Num Spiritus Sanctus a Filio distinguatur, si ab eo non procederet? (Dr. Jos. Slipyj). Perszyj Nikejśkyj sobor u tradycii staroi Ukrainy (Dr. Jarosław Hordyńskyj). Pohlad na ukraińśku kanonicznu literaturu (Dr. Roman Kowszewycz).

SPROSTOWANIE.

W recenzji z książki St. Grabskiego: „Kryzys myśli państwowej" (patrz Nr 33 „Gaz Kośc.", str. 372 lewa szpalta, w. 10 od góry) zamiast: ...„badając tę stronę zagadnienia ze strony ustrojowej", — ma być: „badając to zagadnienie ze strony ustrojowej . "

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.
Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna" pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13. Tel. 24-61.